

Gdańsk ducha: niematerialne znaczenia

Miasto to nie tylko jego materialna tkanka, wszystkie budynki, drogi, rurociągi. Miasto to więcej niż jego zakłady pracy, parki, ulice i wieżowce. Miasto to także – a może przede wszystkim – jego nienamacalny, niewidzialny, lecz być może najważniejszy potencjał duchowy, zapisany w umysłach mieszkańców, w znaczeniach jego przestrzeni wewnętrznych. To ten potencjał w dużej mierze decyduje o atrakcyjności miasta, o jego kreatywności i możliwościach dalszego rozwoju.

Gdańsk wyróżnia się swoimi przestrzeniami duchowymi, kulturą, dziedzictwem i kreatywnością mieszkańców. Te niematerialne znaczenia i wartości – muzyczne, literackie – tworzą miasto i jego przestrzenie, wraz z ulicami, mostami, placami i domami.

Kultura, czyli (prawie) wszystko

Rola kultury w mieście wynika w dużej mierze ze sposobu pojmowania samej kultury. Jej rozumienie zmienia się z czasem, a zmiany te przybrały na sile na przełomie XX i XXI wieku. Kiedy rozpoczynałem swoje życie polityczne, panowała skłonność do widzenia kultury albo jako fragmentu większego programu społecznego, albo jako jednego z wielu ogniw gospodarki, na dodatek bardzo kosztownego. To wiodło ku zwodniczym wizjom „uwolnienia” i próbom poszukiwania sposobów samofinansowania. Kulturę dotykała – bardziej niż inne dziedziny – regulująca wszystko „ręka rynku”, wolna gra wielu sił, zakładająca, że istniał będzie tylko ten, kto przetrwa.

To wtedy pojawiały się utopijne, jak już dzisiaj wiemy, podmioty kultury nowego typu – niecierpiące ze środków publicznych, utrzymywane z prywatnego kapitału i własnych dochodów. W latach rodzenia się nowej samorządności, po reformie administracyjnej 1999 roku, w Gdańsku, jak również w innych dużych miastach, samorządy likwidowały wydziały kultury i powoływały wielkie wydziały spraw społecznych, gdzie kultura stanowiła tylko jeden z segmentów aktywności. Taka wizja kultury ciągle jeszcze jest mocno obecna w myśleniu wielu decydenckich kręgów Unii Europejskiej, co najwyraźniej widać w wysokości kwot, jakie mają w swoim posiadaniu poszczególne programy unijne. Porównajmy: Europejski Fundusz Społeczny to ponad 9,7 miliarda euro, podczas gdy siedmioletni budżet programu strukturalnego Kultura 2007–2013 wynosi zaledwie 400 milionów euro.

W Gdańsku w ciągu ostatnich dziesięciu lat struktura Urzędu Miasta ulegała wielokrotnym zmianom, nie tylko by

usprawnić jakość zarządzania, ale także by unaocznic wagę danej dziedziny. Po dziesięciu latach kultura zyskała ponownie rangę samodzielnej jednostki, podległej bezpośrednio prezydentowi, kierowanej przez Annę Czekanowicz, osobę spoza tradycyjnego systemu administracji publicznej (była na przykład wiceszefem Opery Bałtyckiej i prezesem gdańskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich). Sama kultura stała się jednym – obok zapisanych pod hasłami: mieszkańcy i gospodarka – z priorytetów w strategicznym rozwoju miasta. Dodatkowo program kulturalny, czyli aplikowanie o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w roku 2016, stał się jednym z najważniejszych wizerunkowych projektów Gdańska. Ma on służyć nie tylko zdobyciu tego zaszczytnego tytułu, ale przede wszystkim budowaniu wspólnoty wielu podmiotów działających na polu kultury w Gdańsku i obszarze metropolitalnym, a więc w miastach i gminach położonych między Tczewem a Wejherowem. Podjąłem decyzję dotyczącą ubiegania się o ten prestiżowy tytuł i uzyskałem dla niej poparcie Rady Miasta mimo wielkich obciążeń spoczywających na Gdańsku w związku z organizacją Euro 2012. Był tylko jeden powód podjęcia tej ryzykownej decyzji – dobro wspólne. Dodatkowo, by konsekwentnie budować pozycje Gdańska jako centrum ruchu obywatelskiego, zdecydowałem że operator tego przedsięwzięcia zostanie wybrany w drodze otwartego konkursu. Biuro Gdańsk 2016 rozpoczęło pracę w sierpniu 2008.

Kultura to prawie wszystko, ponieważ pojęcie kultury w najogólniejszym znaczeniu zawiera w sobie to, co charakteryzuje ludzkość – wszystko, co stanowi wytwór człowieka, zarówno materialny, jak i duchowy. To ona tworzy wspólnoty ludzkie i mieści w sobie zarówno wzorce zachowań, światopogląd, sposób życia, język, wiedzę, sztukę, technikę, politykę,

tradycję, religię, mit, symbol, trwałość, jak i zmienność. To przewodnik po rzeczywistości społecznej. Norma, do której przestrzegania wdrażali nas rodzice, jak i skłonność do przekraczania tej normy. Oczywiście tak szeroko rozumiana kultura rozpada się na wiele wzajemnie ze sobą powiązanych dziedzin, a czynnikiem umożliwiającym prawdziwe i pełne odczytanie kodu danej kultury jest wspólnota języka. Bolesnie odczuwają ten fakt najgruntowniej nawet wykształceni emigranci, którzy przy nawet bardzo dobrej znajomości nowego języka tylko incydentalnie się w nim zakorzeniają. I dzieje się tak mimo ponowoczesnego obrazu świata, w którym dominują ponadnarodowe korporacje i globalne sieci informatyczne, prowadzące do multikulturalizmu, czyli uniwersalizacji kultury.

Pisząc o kulturze w mieście, oczywiście zawężam pole zainteresowania do tych jej sfer i przejawów, które może inspirować, buduje i rozwija samorząd lokalny. Nie bez świadomości jednak, że to materia, w której istnieje rodzaj sprzężenia zwrotnego – one także inspirują i budują samorząd lokalny. Warto tutaj przypomnieć, że wybierane w demokratycznych wyborach samorządy wyrastają z kultury miejsca i ludzi, którym mają służyć. To wyrastanie z kultury, dojrzewanie do niej i jej wspieranie wymaga wyznaczenia dalekosiężnych i odważnych kierunków wzrostu czy wizji. Wizja rozwoju kultury w mieście i działania z nią związane mogą bowiem stać się prawdziwą trampoliną dla naszego miasta, już teraz widzianego przez swoich mieszkańców jako wymarzone miejsce do życia, miejsce dające szanse rozwoju jednostki, stanowiące źródło inspiracji. W wizji kultury w Gdańsku liczy się muszą na równi

2006

Z MOIMI UKOCHANYMI KOBIETAMI: MAGDĄ I ANTONINĄ
NA PARADZIE NIEPODLEGŁOŚCI

FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI /KFP

historia i mit, które tworzą magię miejsca, otwarcie na świat i na zmiany.

Dziedzictwo – дума i obowiązek

Dziedzictwo – mimo powszechnego użycia tego słowa – bywa rozmaicie definiowane: jako majątek ruchomy bądź nieruchomy, przejęty jako spadek, ale także jako spuścizna i sukcesja¹. Dziedzictwo jest także określane jako ta część przeszłości, która została wybrana do realizacji celów współczesnych: kulturowych, ekonomicznych, politycznych i społecznych². Zakładając, że kultura to całość informacji wytworzonej przez pokolenia, niezależnie od ciągłości genetycznej, terytorialnej, językowej czy religijnej, dziedzictwem kulturowym może być ta część przekazu, którą uznaje się za konieczną do powstania więzi społecznych i określenia własnej tożsamości³. Nasze dziedzictwo jest *de facto* procesem społecznym, który bazuje na identyfikacji czy dziedziczeniu i wybieraniu z szerokiej spuścizny historycznej Gdańska. Szczególne miejsce w tym dziedzictwie zajmuje kaszubskość miasta, z jego historycznymi korzeniami i znaczeniem współczesnych Kaszubów w rozwoju *genius loci*.

Uświadomione – bo przecież nie może być innego – dziedzictwo kulturowe Gdańska obejmuje obecnie przede wszystkim obszar historycznego Śródmieścia, ale także Westerplatte i tradycje „Solidarności”. Do dziedzictwa zaliczyć należy także dorobek wybitnych gdańszczan, w tym Opitza, Heweliusza,

Fahrenheita, Schopenhauera, Chodowieckiego, Grassa, Bądkowskiego, Wałęsy, jak również gdańskie meble, gdańską wódkę, tradycje handlu i bursztynnictwa oraz herb miasta i wiele innych. Gdańsk ma prawdziwy wymiar mikrokosmosu, który wyraża się w wielowiekowym tyglu narodów i wspólnot religijnych, jakie zamieszkiwały miasto: Polaków, Kaszubów i Niemców, a także Żydów, Holendrów, Szkotów, Anglików, hugenotów, menonitów i wielu innych, które zostawiły tu po sobie bogatą spuściznę kulturową.

Gdańsk jest miejscem fenomenalnym, pełnym różnorodnych dziedzictw, w którym każdy może znaleźć dla siebie punkt odniesienia i dziedziczenia. Jest to miasto niesłychane – zarówno w zakresie dziedzictwa materialnego, jak i dokonań kultury duchowej może się chwalić swoją oryginalnością i wyjątkowością. Zawdzięcza powstanie i tysiącletni rozwój umiejętności harmonijnej współpracy ludzi różnych narodowości, religii i kultur. Wyjątkowy przywilej, gwarancja wolności i niezależności, jaką w 1457 roku dał Gdańskowi król Kazimierz Jagiellończyk, legł u podstaw wielonarodowej republiki miejskiej, która stała się mecenasem wielu wybitnych artystów i wydała unikatowe dzieła wielkiej architektury. Pragniemy historycznego Gdańska zamieszkałego przez młodych utalentowanych ludzi, dla których Gdańsk będzie powodem dumy i szansą na spełnienie marzeń o interesującym życiu. Chcemy oczywiście, by ten Gdańsk odwiedzał rzesze ciekawych tego miejsca turystów: tych, którzy przybędą tu ze względu na pamięć historyczną, pragnąc zderzyć zapis przekazany z pamięci przodków z własnym doświadczeniem, ale też tych, których przyciągnie tu sława współczesnych dokonań miasta.

Naszym obowiązkiem jest zatem dbanie o stan odziedziczonych walorów i symboli. Dlatego właśnie od roku 1997

trwają starania, by wpisać zabytki Gdańska na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Pierwszy wniosek został po roku wycofany przez Ministerstwo Kultury z powodu „braku autentyzmu substancji historycznej”. Zdecydowano tak, ponieważ gdańskie kamieniczki zostały w większości odbudowane po zakończeniu II wojny światowej. W 2005 roku miasto podjęło kolejną próbę i zamiast proponować wpisanie na listę całego Głównego Miasta, wybrało niektóre z historycznych obiektów Gdańska. Ten projekt także został odrzucony. Po raz trzeci, w maju 2007, ministerstwo zdecydowało o wycofaniu kandydatury Gdańska – jak donosiła prasa za gdańskim wojewódzkim konserwatorem zabytków – z powodu „zignorowania przez miasto zaleceń komisarzy UNESCO pani Margareth Ehrstrom, która kwestionowała plany budowy wysokościowców w obrębie pomnika historii, jakim jest Główne Miasto”⁴.

Prawda jest jednak inna. Jak uświadamia studium *Gdańsk i Lista Światowego Dziedzictwa UNESCO*, przygotowane przez Bogusława Szmygina, profesora Politechniki Lubelskiej i wybitnego eksperta w dziedzinie ochrony i rewitalizacji miast historycznych i współczesnej koncepcji dziedzictwa, nominacje dokonywane w początkach tworzenia Listy w latach siedemdziesiątych minionego wieku nie wymagały szczególnie wielu zabiegów. Z biegiem czasu Lista rozrosła się do ponad ośmiuset pięćdziesięciu obiektów, stała się elementem prestiżu; stąd też coraz większa liczba zgłoszeń. Rocznie pojawia się przeszło czterdzieści nowych kandydatur. System selekcji staje się coraz ostrzejszy. Jednocześnie coraz wyraźniejszy jest w UNESCO nurt „poprawności kulturowej”, zmierzający do równomiernego reprezentowania wszystkich regionów i kultur na Liście. Tak zwany „Raport braków”, stworzony na potrzeby UNESCO, wskazuje dużą liczbę europejskich miast historycznych

i sugeruje szczególną uwagę w tej kategorii. A Gdańsk w tej właśnie kategorii jest rozpatrywany.

To nie powinno nas powstrzymywać, choć wymaga szczególnej strategii i bardzo silnego zaangażowania nie tylko samego miasta, ale też Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak pokazuje przykład wpisania na Listę w roku 2006 Hali Ludowej we Wrocławiu, osobiste zaangażowanie ministra Kazimierza M. Ujazdowskiego przyniosło sukces. Czyżby Gdańsk był mniej wart? Na pewno nie. Musimy przygotować się na poważną batalię. I skoro zabudowa Głównego Miasta nie ma szans jako „niespełniająca warunku autentyzmu” (co nie przeszkodziło wpisaniu – młodszego niż gdańskie – warszawskiego Starego Miasta), na Liście, zdaniem profesora Szymgina, mogą się znaleźć symboliczne „miejsca pamięci” o światowym znaczeniu, takie jak Stocznia Gdańska i Westerplatte. W tym, jak i w wielu innych, istotnych dla Gdańska projektach, z pewnością możemy liczyć na poparcie i pomoc obecnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Niezwykle bogate życiowe doświadczenie, wielki sukces Wrocławia w okresie jego ponad dziesięcioletniej prezydentury, lata pracy w sejmie i senacie RP, a do tego pełna ciekawości świata, otwarta osobowość stanowią prawdziwe atuty tego polityka

W roku 2004 doktor Artur Kostarczyk razem z zespołem Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w drugim wniosku o wpisanie Gdańska na listę UNESCO – w obszarze zespołu historycznego Drogi Królewskiej i zespołu kościoła Mariackiego oraz Żurawia wraz z Westerplatte i częścią Stoczni Gdańskiej, związanej z powstaniem „Solidarności”, i Pomnikiem Poległych Stoczniowców – pisał: „Dar wolności Gdańsk potrafił znakomicie wykorzystać w otwartości na nowe idee

w sztuce i religii, w przesłaniu artystycznym gmachów publicznych oraz zaufaniu do potęgi i fortyfikacji, które wznosił dla swej obrony. Umiłowanie wolności jest osią gdańskiej historii i współczesności, legło u podstaw unikatowych realizacji architektonicznych, było genezą wielu wydarzeń historycznych, w tym bohaterskiej obrony Westerplatte w pierwszych dniach II wojny światowej, oraz stało się źródłem wydarzeń związanych z powstaniem społecznego ruchu Solidarności i tym samym zapoczątkowało upadek reżimów komunistycznych w państwach Europy Wschodniej u schyłku XX wieku”.

Uzasadnienie wpisu zawierało główną ideę myślenia o naszym mieście, co oczywiście nie mogło jednocześnie oznaczać „zamurowania” miasta w jego historycznym, choćby najpiękniejszym kształcie. Argument o braku „autentyzmu” gdańskich kamieniczek, przy całej swojej zobiektywizowanej prawdziwości, nie stanowi rzeczywistego uzasadnienia. Te „nieautentyczne” kamieniczki wydają się znacznie mocniejszym znakiem dziedzictwa niż niejedna nienaruszona przez wieki w swej substancji budowla. Zmiecione z powierzchni ziemi, skazane na zagładę miasto, z którego wygnano rdzennych mieszkańców, nie tylko odżyło, nie tylko podniosło się z gruzów za sprawą przygnanych tutaj przybyszów, ale też zostało pieczołowicie i z miłością odbudowane, by świadczyć o czasach swoich początków, swojej świetności, swojej siły trwania, której nie zdołał złamać edykt nawet najokrutniejszego tyrana. Tyran zniknął, miasto żyje. Oto prawdziwie godne zachowania dziedzictwo.

Żmudne starania o docenienie i wpisanie materialnych zabytków Gdańska na listę UNESCO nie powinny przysłaniać faktu, że mamy już w mieście docenione przez UNESCO dziedzictwo. W 2003 roku, podczas posiedzenia komitetu doradczego programu „Pamięć Świata”, wpisano 21 postulatów

strajkujących w sierpniu 1980 roku do *Memory of the World International Register*. Jest to międzynarodowy projekt pod agendą UNESCO, którego cel stanowi zgromadzenie najbardziej wartościowych dokumentów obrazujących historię świata. Postulaty są jednym z siedmiu polskich dokumentów na Liście, w czym spore zasługi miało kierownictwo Archiwum Państwowego oraz polskiego oddziału ICOMOS⁵, profesor Daria Nałęcz i doktor Tomasz Orłowski (dziś ambasador RP w Paryżu).

Przykład odbudowy Gdańska zburzonego w 80 procentach już po zakończeniu działań wojennych nie ma sobie podobnych. Jestem przekonany, że ten właśnie fakt legł u źródeł gdańskiego mitu. Nie stworzyli go budowniczowie – zbudowali go pisarze: kaszubsko-niemiecki wygnaniec Günter Grass, przybysz ze wschodu Zbigniew Żakiewicz i wreszcie synowie przybyszów – Paweł Huelle i Stefan Chwin. To dzięki nim Gdańsk stał się jednym z najbardziej zmitologizowanych miast Europy – jak Dublin Jamesa Joyce’a, jak Paryż Marcela Prousta. *Błaszany bębenek* Grassa ukazał się w Polsce w 1983 roku, *Weiser Dawidek* Huellego – najgłośniejszy debiut literacki naszego czasu – w 1987, *Krótką historia pewnego żartu* Chwina – w 1991, *Hanemann* – w 1995. Miasto stało się bohaterem, żywym organizmem, istotą niemal ludzką, obiektem opisu i tęsknoty, utraconym smakiem magdalenki. Za powieściami przyszła seria fotograficznych albumów Donalda Tuska, Wojciecha Dudy i Grzegorza Fortuny *Był sobie Gdańsk*, zawierająca zdjęcia z czasów Wolnego Miasta. Dzięki nim i z nimi gdańszczanie odkrywają miasto na nowo, odszyfrowują jego ukryte znaczenia.

Tak została zapoczątkowana prawdziwa archeologia pamięci. Pojawiły się następne książki, następni autorzy, następne tematy: opisy losów gdańskich mniejszości narodowych

w znakomitym zbiorze opowiadań *Każdy przyniósł, co miał najlepszego* Mieczysława Abramowicza, przejmujące opowieści o poplątanych losach kaszubskiej partyzantki z Gryfa Pomorskiego, wojennych wyborach bez wyboru ze sztandarowym *Dziadkiem w Wehrmachcie* Barbary Szczepuły. Pojawiła się też próba odmitologizowania, jaką niewątpliwie jest *Gdańsk. Między mitami* Petera Olivera Loewa, niemieckiego historyka, książka wydana przez Borussię przy wsparciu Miasta Gdańska. Loew zмага się w niej przede wszystkim z mitem odwiecznej polskości, odwiecznej niemieckości i wielokulturowości, traktując je jako figury tworzone doraźnie na użytek intelektualnego wyjaśniania zastanej rzeczywistości. Pewnie trochę w tym racji, a jednak w tych mitach nie ma fałszu. Idealizują one rzeczywistość, pokazują ciężar utraty, tworzą nowe wartości, a więc realizują podstawową funkcję mitu.

I choćby nie wiem jak bardzo próbował się Loew od Gdańska uwolnić, sam pozostaje w kręgu fascynacji, jeśli nie miejscem, to sposobami jego lektury. To ożywienie dziedzictwa owocuje dalszymi inspiracjami, w tym filmowymi i teatralnymi, jak *Błaszany bębenek*, a potem *Strajk* Schlöndorffa, *Było sobie kiedyś miasto* Grassa i Władysława Zawistowskiego *Stąd do Ameryki* Zawistowskiego, *Błaszany bębenek* Grassa i Adama Nalepy, *Hanemann* Chwina i Izabelli Cywińskiej, *Wróżby kumaka* Grassa i Roberta Glińskiego. To z tego sposobu myślenia wyrasta znakomita seria wydawnicza Biblioteka Gdańska, idea masowych koncertów plenerowych Przestrzeń Wolności i kolejne książki, wiersze, dzieła gdańskich artystów. Aleksander Jurewicz, Jerzy i Wawrzyniec Samp, Grzegorz Boros, Antoni Pawlak, Jerzy Limon, Bolesław Fac, Stefan Figlarowicz, Marian Kołodziej, Kiejstut Bereźnicki, Maciej Świeszewski – to tylko niektóre z nazwisk.

Kultura tworzona i przeżywana

Jednym z zasadniczych wymiarów kultury – jakkolwiek rozumianej czy definiowanej – jest jej aspekt twórczy, wyrażający się w samych aktach powstawania zjawisk kulturowych oraz ich weryfikacji, czyli uczestnictwa i odbioru: słuchania, oglądania, dotykania, czasem smakowania i wąchania, a z całą pewnością przeżywania kultury. To uprawianie i wystawianie kultury obecnie nie może odbywać się bez ram organizacyjnych, powiązanych w ten czy inny sposób z instytucjami kultury. W samym Gdańsku działa wiele takich instytucji, a jeśli dodamy do tego inne, funkcjonujące w całym obszarze metropolitalnym, oraz podmioty o innej niż instytucja kultury strukturze prawnej, choćby stowarzyszenia, fundacje i wreszcie inicjatywy prywatne, to możemy powiedzieć, że oferta związana bezpośrednio z szeroko rozumianą kulturą obejmuje wszystkie jej aspekty.

Ta kultura ma – w naszym założeniu – docierać do wszystkich chętnych, mieszkańców i przyjezdnych, z bliska i z daleka. Zamiast tworzyć górę kultury, stawiamy raczej na jej archipelag, czego przejawem jest działalność, *nomen omen*, Gdańskiego Archipelagu Kultury, do niedawna znanego jako Miejski Dom Kultury, pod kierunkiem dyrektor Teresy Kuśmierskiej. Jego placówki rozproszone po całym mieście prowadzą nie tylko nieocenioną „pracę u podstaw”, organizując zajęcia edukacji artystycznej dla wszystkich grup wiekowych, ale także specjalizują się w określonych dziedzinach sztuki, jak na przykład Winda, która zarządzając także Teatrem Leśnym, eksploruje pokłady trójmiejskiego jazzu, czy Plama, słynna za sprawą FETY. Miasto Gdańsk jest także organizatorem Muzeum Hi-

historycznego Miasta Gdańska (Dwór Artusa, Ratusz Głównego Miasta, Dom Uphagena, Twierdza Wisłoujście, Muzeum Bursztynu), którym od wielu lat kieruje Adam Koperkiewicz, Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis, zespołu na najwyższym światowym poziomie, pod dyrekcją Jana Łukaszewskiego, Zespołu Muzyki Dawnej Capella Gedanensis, uczestniczącego w wielu wydarzeniach miejskich i sesjach Rady za sprawą profesor Aliny Kowalskiej-Pińczak, Klubu „Żak”, prowadzonego przez dyrektor Magdalenę Renk, Teatru Miniatura, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego i wielu innych.

Oprócz nich w Gdańsku działają także: Polska Filharmonia Bałtycka, Państwowa Opera Bałtycka, Teatr Wybrzeże, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Muzeum Narodowe, Muzeum Archeologiczne, Centralne Muzeum Morskie, Gdańskie Centrum Sztuki Filmowej, teatry tańca, teatry offowe, galerie, kluby, wreszcie wyższe uczelnie artystyczne, z Akademią Sztuk Pięknych i Akademią Muzyczną na czele. Z wielu inicjatyw społecznych chciałbym wspomnieć na przykład o Stowarzyszeniu Inicjatyw Lokalnych „Orunia”, które pod kierunkiem prezesa Aleksandra Naguckiego, godzącego obowiązki dyrektora szkoły z pasją społecznikowską, prowadzi wspaniałą działalność, między innymi organizując wielkie festyny dla dzieci i koncerty szopenowskie. Zupełnie inną inicjatywą jest Instytut Suzuki w Gdańsku – Centrum Rozwoju Talentów w Osowie, który wprowadza i upowszechnia nowatorskie formy edukacji muzycznej. Stworzyli go – po powrocie z Islandii, profesor Marek Podhajski i osiagająca niebywałe efekty w pracy z dziećmi Anna Podhajska. Za wszystkimi tymi instytucjami i organizacjami stali i stoją ludzie, artyści, menedżerowie kultury, wizjonerzy. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić.

Szczególnie chciałbym zwrócić uwagę na Europejskie Centrum Solidarności oraz Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”.

Od lat powtarzam jak mantrę, że wielkim dziedzictwem Gdańska i jego symbolem jest „Solidarność”, a wciąż zbyt słabo w codziennym bytowaniu Gdańska (nawet w jego ofercie turystycznej) ujawnia się rola miasta jako kolebki „Solidarności”, miejsca zrywów 1970, 1980, 1988 roku, triumfu 1989, miasta Lecha Wałęsy i Trzech Krzyży. Nowe perspektywy w tej kwestii stwarza Europejskie Centrum Solidarności (ECS), dające nadzieję, że znów – jak przed laty – Gdańsk stanie się celem pielgrzymki ludzi zafascynowanych historią zrywu solidarnościowego. Zdaję sobie sprawę z trudności, jakie powstają na styku decyzji wielu podmiotów, żywiących przekonanie o swym niezbywalnym prawie do podejmowania ostatecznych decyzji. Jednocześnie postawa, jaką przyjmuje Miasto Gdańsk – świadome, że jeśli jak najszybciej nie podejmie się odpowiednich działań, to skutkiem może być uśpienie wartościowych inicjatyw – wydawała się jedyną możliwą. Dlatego ogłoszenie i rozstrzygnięcie konkursu na ekspozycję historyczną, a co za tym idzie – rozstrzygnięcie konkursu na projekt architektoniczny, są działaniami nie do przecenienia.

Rok 1997 i obchody tysiąclecia uzmysłowiły mi, jak bardzo brakuje nam muzeum „Solidarności” – choćby najskromniejszej wystawy. Wciąż nie rozumiem, dlaczego ówczesne elity krajowe nie zrobiły nic, aby upamiętnić dziedzictwo Sierpnia ’80 i utrwalić je w świadomości Europejczyków. Kiedy słuchałem przemówień Busha i von Weizsäckera, w ich wystąpieniach odnajdywałem większe zrozumienie znaczenia wydarzeń z 1980 roku niż w świadomości niejednego krajowego polityka.

Co prawda Zarząd Regionu „Solidarności” w Gdańsku podjął uchwałę o powołaniu Fundacji Archiwum Solidarności,

która miała zająć się tworzeniem muzeum, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Sąd w Warszawie odmówił zarejestrowania fundacji. Pod koniec 1997 roku przygotowałem wstępną koncepcję budowy Muzeum Polskiej Drogi do Wolności. W ostatecznej redakcji tego dokumentu korzystałem z pomocy i rady doktora Jerzego Kuklińskiego, pracownika Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. Koncepcję tę przesłałem do konsultacji wielu znanym osobistościom i wszystkim radnym Gdańska. Czyniłem to nie bez obaw, że ze strony starych działaczy „Solidarności” pojawią się oskarżenia o uzurpację i zawłaszczenie tradycji solidarnościowej. Wiedziałem, jak delikatną materią są stosunki panujące między dawnymi a obecnymi działaczami „Solidarności”, ale i wtedy, i dzisiaj jestem przekonany, że tylko władze samorządowe Gdańska mogą wykazać się konsekwencją w realizacji tego projektu. Nie ma co oglądać się na innych. Tylko kilka osób odpowiedziało na przedstawioną przeze mnie koncepcję. Wdzięczny jestem, że poważnie do mojej propozycji ustosunkowali się między innymi bohaterka tamtych wydarzeń Henryka Krzywonos-Strycharska, senatorowie Donald Tusk i Edmund Wittbrodt, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego Wojciech Bonisławski i ksiądz prałat Henryk Jankowski.

W 1998 roku kandydowałem na urząd Prezydenta Miasta Gdańska z silnym postanowieniem, że Muzeum Drogi do Wolności musi się stać wielkim projektem Gdańska. Pierwszym celem, jaki sobie postawiłem, było stworzenie stałej płaszczyzny współpracy między potencjalnymi zainteresowanymi powstaniem Muzeum. W tym celu w Urzędzie Miasta Gdańska powstał projekt statutu Fundacji Centrum Solidarności. Starłem się pozyskać dla tej idei jak najszersze poparcie w podzielonym środowisku „Solidarności”. Dlatego na fundatorów zapro-

ponowałem – oprócz legendy ruchu, Lecha Wałęsy – księdza arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, wieloletniego strażnika idei solidarności, i aż trzy struktury NSZZ „Solidarność”: Komisję Zakładową Stoczni Gdańskiej, Zarząd Regionu w Gdańsku i przewodniczącego Komisji Krajowej. Dodatkowo naturalnymi kandydatami na fundatorów były Miasto Gdańsk i samorząd wojewódzki. Oczywiście rozmowy i ustalenia trwały długo, a przy okazji ujawniali się kolejni zainteresowani.

Dzięki dużemu zaangażowaniu księdza arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego i ówczesnego przewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” Janusza Śniadka udało się zakończyć negocjacje. W grudniu 1998 roku podpisany został akt notarialny powołujący Fundację Centrum Solidarności.

Na prezesa pierwszego zarządu zaproponowałem wieloletniego działacza „Solidarności” Bogdana Lisa. Naszym najważniejszym celem stało się przygotowanie obchodów dwudziestolecia „Solidarności” (w 2000 roku), w prawdziwie europejskim wymiarze, a także nowoczesnej wystawy poświęconej walce o wolność. Tempo było ekspresowe i jak zawsze o sukcesie zdecydowali ludzie. Miasto Gdańsk przy pomocy finansowej ówczesnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierza M. Ujazdowskiego i wiceministra Arkadiusza Rybickiego przygotowało wystawę w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Duża to zasługa ówczesnej dyrektorki Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego, Krystyny Konieczny, i Anety Szylak z „Łaźni” oraz autorów koncepcji i scenariusza wystawy: Macieja Grzywaczewskiego, Antoniego Pawlaka i Jarosława Rybickiego.

Miasto wydzierżawiło od Stoczni Gdańskiej Salę BHP, wyremontowało ją, wyburzyło dawny szpital stoczniowy. Po-

wstała nowoczesna ekspozycja. Burmistrz Berlina, Eberhardt Diepgen, ofiarował mi duży fragment muru berlińskiego, który znalazł swoje miejsce na wystawie. Na obchody dwudziestolecia „Solidarności” dzięki zaangażowaniu ówczesnego premiera Jerzego Buzka i Mariana Krzaklewskiego przyjechało kilku europejskich premierów, w tym premier Hiszpanii José María Aznar.

W latach 2000–2005 Fundacja Centrum Solidarności z pieniędzy miasta, środków z programów ministerialnych i pozyskanych od sponsorów zorganizowała kilka wystaw międzynarodowych i krajowych, przypominających o dziedzictwie „Solidarności”. Niestety, nie powstał w tym czasie scenariusz stałej wystawy.

Podpisanie aktu erekcyjnego Europejskiego Centrum Solidarności w trakcie obchodów dwudziestej piątej rocznicy „Solidarności” przypieczętowało dotychczasowe starania i otworzyło nowy etap. Kolejni dwaj moi pełnomocnicy ds. Europejskiego Centrum Solidarności: Sławomir Czarlewski i Jacek Taylor, wynegocjowali w moim imieniu z ministrem Ujazdowskim projekt powołania instytucji kultury. We wszystkich naszych staraniach towarzyszyła nam – a i dziś nas wspiera i doradza – doktor Monika Smoleń, obecnie wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, w tamtym czasie dyrektor departamentu strategii kultury i funduszy europejskich MKiDN.

Po wielu latach wszyscy fundatorzy uznali, że to prezydent Gdańska będzie najlepszym gwarantem wybudowania ECS. Pod koniec 2007 roku powstała instytucja kultury, na której dyrektora zaproponowałem dominikanina, ojca Macieja Ziębę. Człowiek o pięknym solidarnościowym rodowodzie był jedynym kandydatem, który cieszył się wielką sympatią wszystkich sił politycznych w kraju, szacunkiem zwaśnionych środo-

wisk, dawał nadzieję budowania sieci powszechnego porozumienia.

ECS znajduje uznanie w oczach gdańszczan, są bowiem wyjątkowo wrażliwi na traktowanie swego miasta jako miejsca wyjątkowego, na zachowanie jego dziedzictwa, zaangażowani w kształtowanie kulturowej przestrzeni miasta. Pamiętać trzeba, że ECS powinno być nie tylko atrakcją historyczną i muzeum, czy placówką badawczą – musi być miejscem tętniącym życiem. Tam właśnie powinien się odbywać najważniejszy w mieście festiwal sztuki – interdyscyplinarny Festiwal Wolności, którego kształt oscylowałby między najbardziej wysublimowanymi działaniami dla wąskiego grona odbiorców, na przykład w dziedzinie literatury (Europejski Poeta Wolności), a przyciągającymi najszerze tłumy gdańszczan i turystów koncertami muzyki popularnej, prezentującymi jednak prawdziwie gorące nazwiska.

Z wdzięcznością przyjmujemy w Gdańsku inicjatywę premiera Donalda Tuska, związaną z powołaniem nowoczesnego Muzeum Drugiej Wojny Światowej. Jestem przekonany, że to muzeum będzie w niezwykle i wielowymiarowy sposób dopełniać opowieść o walce Polaków o wolność, prezentowaną w Europejskim Centrum Solidarności. Zaproponowałem doradcom premiera lokalizację muzeum przy ulicy Wałowej, nieopodal historycznego budynku Poczty Polskiej. Profesor Paweł Machcewicz i Wojciech Duda gwarantują wysoki, światowy poziom przygotowywanej koncepcji muzeum.

Od 1992 roku budynek dawnej Łaźni Miejskiej w Dolnym Mieście był miejscem zdarzeń artystycznych, organizowanych przez scenę alternatywną, skupioną najpierw wokół Fundacji Otwarte Atelier, a potem Fundacji Wyspa Progress. W wyniku wieloletnich starań w 1998 roku zabytkowa Łaźnia Miejska,

zbudowana w pierwszych latach XX wieku, stała się Centrum Sztuki Współczesnej (CSW) „Łaźnia”. „Łaźnia” jest koordynatorem największego jak do tej pory interdyscyplinarnego programu międzynarodowego Gdańska: „Cities on the edge” – „miasta na krawędzi”, na krawędzi kultur, lądu i morza, funkcji i historii. W ramach tego wielkiego programu realizowane są projekty: „For the like of us” (Dla takich jak my) razem z Garston Cultural Village (Liverpool), „Culture for Revitalisation. Revitalisation for Culture” (Kultura dla rewitalizacji – rewitalizacja dla kultury), a także projekt muzyczny „Street-waves” (Uliczne fale) razem z Nadbałtyckim Centrum Kultury, teatralny „Contacting the world” (Kontaktowanie świata) i wiele innych.

Poza stabilnymi organizacjami i pracującymi w nich dziesiątkami moderatorów kultury Gdańsk słynie z licznych imprez i wydarzeń, których wiele może się poszczycić ponadnarodową sławą. Festiwal Szekspirowski, Festiwal Teatrów Ulicznych FETA, Gdański Festiwal Muzyczny, Świętojańskie Świętowanie, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej, Festiwal Carillonowy, Festiwal Goldbergowski, Festiwal Muzyki Inspirowanej Folklorem „Dźwięki Północy”, Festiwal Muzyki Gospel, Komeda Jazz Festiwal, Jazz Jantar, Gdańska Korporacja Tańca, Święto Książki, Święto Miasta, imprezy kulturalne w ramach Jarmarku Świętego Dominika, a także Festiwal Gwiazd, Festiwal Dobrego Humoru czy Yach Film to magnesy przyciągające do nas wielu artystów i innych gości, które powoli powinny przynosić zyski nie tylko promocyjne, ale też finansowe.

Role centrum kulturowego Gdańska wzmacniają także nasi pisarze, kompozytorzy, malarze, rzeźbiarze oraz inicjatywy wydawnicze, takie jak „Przegląd Polityczny” (prowadzony przez Wojciecha Dudę), „30 Dni” (Grzegorza Fortuny) czy „Punkt

po Punkcie” (tworzony przez środowisko SPP, z Anną Czekałowicz i Stanisławem Rośkiem – redaktorami prowadzącymi), Wydawnictwo Polnord-Oskar (mające monopol na książki Grasa w Polsce), wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, media lokalne i regionalne, w tym prasa, stacje radiowe i Telewizja Gdańsk. Cały ten kulturowy wachlarz ofert, instytucji i wydarzeń bez wątpienia przyczynia się do tego, że mamy najbardziej usatysfakcjonowanych w całej Polsce obywateli.

Mamy wiele, ale nie zawsze potrafimy to zdyskontować. Poza nie dość sygnalizowanym jako symbol miasta, znajdującym się w Muzeum Narodowym *Sądem ostatecznym* Memlinga czy Muzeum Bursztynu (od momentu powstania mocno popartego międzynarodowymi imprezami handlowymi, jak choćby Amberif) należy znacznie mocniej wykorzystać potencjał gdańskich instytucji kultury.

Zobaczmy siebie i zacznijmy sami siebie cenić. To postulat wart podchwycenia przez wszystkich gdańszczan, ale przede wszystkim twórców, animatorów kultury i media. To jeden z podstawowych postulatów na drodze ku zdobyciu pozycji Europejskiej Stolicy Kultury w roku 2016, do zmierzenia się z wyzwaniem, jakim jest umieszczenie Gdańska na liście światowego dziedzictwa UNESCO, tuż obok słynnych Tablic z 21 postulatami z Sierpnia '80.

Brakuje nam szerokiej współpracy wszystkich środowisk zainteresowanych rozwojem kultury w Gdańsku i metropolii gdańskiej. Musimy się nauczyć, jak przyciągać interesujące osobowości twórcze, i to nie tak zwane „gotowe” nazwiska,

1999

PREZYDENT LECH WAŁĘSA OSOBIŚCIE GRATULOWAŁ MI
W DNIU ŚLUBU

FOT. WOJCIECH LENDZION / „POLSKA DZIENNIK BAŁTYCKI”

ale młodych ludzi, którzy skłonni będą cały swój talent i potencjał intelektualny oddać w służbę miastu. Potrzebujemy szerszej wymiany doświadczeń i dokonań na polu kultury w granicach rodziny europejskiej, ze szczególnym ukierunkowaniem na kraje basenu Morza Bałtyckiego i kraje historycznie związane z wielokulturowym doświadczeniem Gdańska. Musimy stworzyć nowoczesny program edukacji artystycznej dla dzieci i młodzieży. Potrzebna jest też Gdańskowi nowoczesna, wielofunkcyjna sala widowiskowo-teatralno-konferencyjno-wystawiennicza.

Badania TNS OBOP z 2007⁶ wskazywały, że 70 procent dorosłych Polaków nie uczestniczy w wydarzeniach kulturalnych, a 50 procent ludzi młodych za najwyższy poziom artystyczny uznaje twórczość Dody. Z badań PBS z 2005 wynika, że co trzeci Polak był w kinie bądź na koncercie, co piąty – na wystawie bądź w muzeum, co dziesiąty – w teatrze. 85 procent ankietowanych deklaruowało zainteresowanie muzyką rozrywkową, 10 procent z grupy 60+ interesowało się muzyką poważną. W tym kontekście rodzi się pytanie: co to znaczy miasto kultury? Jakie wartości, kontynuacja jakich zjawisk mają zbudować ramy strategii rozwojowej?

Na obecnym etapie rozwoju nie możemy sobie pozwolić na rynkowe traktowanie kultury jako luksusu społecznego, który powinien być finansowany przez wyrafinowanych konsumentów. Aktywność kulturalną musimy traktować jako element jakości życia i procesu edukacji. Możliwość łatwego dostępu do wydarzeń kulturalnych na wysokim poziomie nie jest wszak dzisiaj tylko zbytkiem, lecz stanowi istotny składnik jakości ży-

2002

DWÓR ARTUSA, UROCZYSTOŚĆ NADANIA HONOROWEGO
 OBYWATELSTWA JANOWI NOWAKOWI JEZIORAŃSKIEMU
 BYŁA DLA MNIE MOMENTEM WIELKIEGO WZRUSZENIA
 FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO

cia. Jest to również przywilej wynikający z wielkowiejskości, często przeciwstawiany niedogodnościom życia w mieście. Charakterystyczne, że ludzie wskazujący na trudności mieszkania na prowincji, zazwyczaj wymieniają brak dostępu do teatrów i galerii, a często tracą to zainteresowanie w momencie przeprowadzki do większego ośrodka. Wskazuje to na utrzymywanie się w zbiorowej mentalności tradycyjnej hierarchii wartości, wedle której sama możliwość uczestniczenia w wydarzeniach kultury jest wyznacznikiem wysokiej jakości życia. Jeżeli zatem chcemy, żeby przyjeżdżali do nas nie tylko turyści na kilkugodzinny pobyt, ale również młodzi ludzie na kilkuletnie studia, inwestorzy czy uczestnicy kongresów, musimy im dać także dobry teatr, operę, muzea i galerie. Musimy im dać miasto, które prowadzi atrakcyjne życie i każdemu ma coś do zaoferowania. Tego, o czym myślę, nie wypełnią same festiwale, z natury rzeczy niesłychanie istotne, ale jednak okazjonalne.

Gdańsk jest naturalnym liderem metropolii, o której marzymy i która musi powstać dla dobra całego regionu, choćby nie wiem jak silny był sprzeciw i izolacjonizm innych ośrodków miejskich. Dopóki jednak trwać będzie rywalizacja, także na polu kultury, metropolia w sensie kulturowym pozostaje bez szans. „Budować na skale, nie na piasku...” – powtarza pewien światły dyrektor instytucji w Gdańsku, uzasadniając zbyt wolne, moim zdaniem, tempo rozwoju. Czy jestem niecierpliwy? Tak. Zgadzam się wprawdzie co do zasady „budować na skale”, ale pojedyncze wydarzenia można czasem tworzyć na piasku i z piasku. Co z tego, że zniknie? Jak rzeźby Andrzeja Stelmasiczka? Jak mur Iwony Zająć? Ziarno kultury pozostanie w nas i w naszej pamięci i wierzę, iż przyjdzie czas, że wyrośnie i zacznie przynosić owoce.

Przestrzeń publiczna – przestrzeń społeczna

Starożytna rzymska definicja miasta określa je jako takie skupisko budynków i obiektów, w którym zamieszkujący je ludzie byli w stanie stworzyć przestrzenie publiczne, symbolizujące wspólne wartości, style życia, symbole i doświadczenia jego mieszkańców, czyli mówiąc inaczej, ich kulturę⁷.

Miasto nadal pozostaje podstawową formą osadniczą, w której przestrzeń publiczna, ogólnie dostępna dla wszystkich obywateli, ma szczególne znaczenie. Wszystkie ulice i place, a także miejskie podwórka, skwery i parki, budynki użyteczności publicznej, to przestrzeń publiczna, czyli dobro wspólne. Jakość przestrzeni publicznej, jej funkcjonalność, dostępność, estetyka stanowią w dużej mierze o jakości życia w mieście. Tętniące życiem place i ulice, intrygujące fasady, czyste i zadbane skwery, plaże, lasy i parki stwarzają nam ramy miejskiej egzystencji, nadając jej kształt i znaczenie. Musimy jednocześnie pamiętać, że nasze przestrzenie, kulturowe krajobrazy miejskie mówią o nas – o naszych gustach, systemach wartości, aspiracjach i obawach. Kształt przestrzeni miejskiej w dużej mierze reprezentuje stosunki społeczne i kulturowe w danym miejscu i czasie; na wiele lat, a może stuleci pozostanie świadectwem po nas, podobnie jak historyczne krajobrazy mówią o gdańszczanach sprzed wieków.

Dzisiaj najbardziej dojmującym problemem tej przestrzeni jest zawłaszczanie jej na potrzeby prywatne, a więc wydzielenie za pomocą ogrodzenia w celu stworzenia na przykład zamkniętego osiedla – pod pozorem zapewnienia mieszkańcom większego bezpieczeństwa. Drugą formą zawłaszczenia jest umieszczanie wielkich płaszczyzn reklamowych na budynkach publicznych,

a także na placach i ulicach – owe reklamy wydają się większe i ważniejsze niż obiekt, na którym zostały umieszczone. Trzecią, niebywale perfidną formą zawłaszczenia jest takie otaczanie obiektu przestrzeni publicznej, na przykład parku, różnymi budynkami, że sam obiekt przestaje być zauważalny, lub nawet staje się niedostępny. A mamy tu przecież do czynienia z dobrem wspólnym, czyli z tym, co należy do każdego z nas i w ogromnej mierze decyduje o charakterze miasta, o tym, czy miasto jest przyjazne, czy otwiera się na człowieka – użytkownika.

Samorząd lokalny powinien przywiązywać wyjątkowo dużą wagę do ochrony przestrzeni publicznej i wypełniania jej treściami kultury. W sytuacji, gdy społeczność miejska nie potrafi jeszcze wyartykułować swoich potrzeb lub nie rozumie niekorzystnych dla niej decyzji, zadanie ochrony szeroko pojmowanego interesu publicznego spada prawie wyłącznie na władze miasta. Jest to zadanie trudne i mało efektywne, które nie przekłada się na łatwy sukces, ponieważ zwykle łączy się z dalekim horyzontem czasowym. Dlatego też w tym wypadku wskazana jest kontrola społeczna, by uniknąć rozwiązań, które przynoszą tylko doraźnie korzyści, i mieć na względzie cele długofalowe i szerokie skutki społeczne.

Gdańsk to jedyne miasto, które ma własny Lokalny Program Rewitalizacji, uchwalony w roku 2004 przez Radę Miasta. Celem tego programu jest zatrzymanie procesów degradacji przestrzennej, społecznej i gospodarczej tych fragmentów miasta, które szczególnie wymagają podjęcia działań naprawczych. Czas trwania programu, a także działania nim objęte są stale weryfikowane, przy uwzględnieniu potrzeb i możliwości finansowania. W Lokalnym Programie Rewitalizacji zostały wyznaczone obszary „zdegradowane”. Jako kryteria wyboru przyjęto między innymi: wysoki poziom bezrobocia, niski po-

ziom wykształcenia, ubóstwo, niski poziom przedsiębiorczości, zanieczyszczone środowisko naturalne, ale także położenie w obszarze objętym opieką konserwatorską lub dużą liczbę obiektów o wartościach kulturowych, stan techniczny zabudowy, niedostateczne wyposażenie i zły stan sieci oraz infrastruktury urządzeń technicznych.

W granicach obszarów rewitalizacji wskazano kilkanaście mniejszych rejonów, które w pierwszej kolejności wymagają podjęcia działań przestrzenno-społeczno-ekonomicznych ze względu na szczególną ostrość występujących problemów i wyjątkowe znaczenie w krajobrazie kulturowym miasta. Wszystkie zamierzenia w tym zakresie realizowane są w porozumieniu z lokalną społecznością – tylko wówczas koncepcja odnowy dzielnicy może przynieść zamierzony skutek. Wobec rosnącej liczby zadań, związanych między innymi z realizacją Euro 2012, w roku 2007 podjąłem decyzję o utworzeniu samodzielnego Referatu Rewitalizacji w strukturze Wydziału Architektury i Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Gdańska. Pierwsze działania rewitalizacyjne podjęto już wcześniej w dwóch obszarach: Grodziska i Dolnego Miasta.

W części Grodziska, na terenie administrowanym przez Park Kulturowy Fortyfikacji Miejskich, Twierdza Gdańsk przetradza się w nowoczesny kompleks edukacyjno-rekreacyjny Hewelianum, powstający na terenie zespołu pofortecznego. Jest to ufortyfikowane wzgórze wysokości 50 metrów nad poziomem morza, położone w centrum miasta, powyżej dworca PKP i PKS. Zespół poforteczny obejmuje powierzchnię 27 hektarów. Wielokrotnie podczas oblężeń Gdańska toczyły się tu ciężkie walki. Zachowane liczne budowle obronne pochodzą głównie z lat 1867–1874; większość zostanie zaadaptowana do celów wystawienniczych. Rok 2008 jest rokiem inauguracji dzia-

łałości Centrum Odkrywania Wiedzy na Grodzisku i przebiega przede wszystkim pod znakiem wystaw. W lipcu tego roku uruchomiono pierwszą: „Wehikuł czasu”, w zespole schronów i laboratoriów wzdłuż Niskiego i Wysokiego Czoła Kurkowego. Jesienią ruszy stała wystawa fizyczna „Energia, niebo i słońce” w Kaponierze Południowej. Znajdują się tu również trzy użytki ekologiczne, w których schronienie znajduje rzadko spotykany pasikonik wątlík oraz nietoperze. Ze wzgórz rozpościerają się wspaniałe panoramy na Stoczníę Gdańską, Stare i Główné Miasto. Elementem, który na trwałe wpisał się w scenerię tej części miasta, jest Pomnik Millennium, wznoszący się na Bastionie Jerozolimskim.

W bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań pofortecznych znajduje się pomnik żołnierzy rosyjskich, cmentarz żołnierzy radzieckich i pomnik poświęcony ofiarom epidemii tyfusu, która wybuchła w gdańskim więzieniu na początku 1945 roku. Przy ulicy 3 Maja znajduje się unikatowy zespół kościoła Bożego Ciała z XIV wieku. W jego pobliżu od roku 2002 jest zlokalizowany Pomnik – Cmentarz Nieistniejących Cmentarzy. Powstał on z inicjatywy Kaliny Zabuskiej – kustosz Muzeum Narodowego w Gdańsku – i jako hołd i zadośćuczynienie ma symbolizować wszystkie nieistniejące już miejsca pochówku w Gdańsku, zniszczone przez burzliwe dzieje i zawieruchy wojenne, a także te zamienione na parki i skwery tylko dlatego, że na nagrobkach znajdowały się niemieckie napisy.

Dolne Miasto to drugie miejsce, w którym procesy rewitalizacyjne są najbardziej zaawansowane. Królewska Fabryka Karabinów, Fabryka Opakowań Blaszanych i szpital przy ulicy Kieturakisa mają całkowicie zmienić swoje oblicze. Apartamentowce, hotele, centrum handlowe mają odmienić tę smutną obecnie dzielnicę. Grzegorz Sulikowski i Grzegorz Lechaman

z Referatu Rewitalizacji, współtwórcy programu rewitalizacji trzynastu gdańskich dzielnic, obawiają się, żeby Dolne Miasto nie przekształciło się w kolejną sypialnię. Te obawy byłyby uzasadnione, gdyby nie wspomniane wcześniej CSW „Łaźnia” i liczne inicjatywy, takie jak Galeria Zewnętrzna Miasta Gdańska czy stała galeria zewnętrzna dziecięcych obrazów na budynku transformatora. Wobec sukcesu w procesie rewitalizacji dzielnicy, jakim okazało się usadowienie instytucji kultury w obszarze Dolnego Miasta, w ubiegłym roku ruszył remont drugiej zabytkowej Łaźni Miejskiej w Nowym Porcie, której zarząd już w tej chwili powierzył dyrektor CSW „Łaźnia” Jadwidze Charzyńskiej. Przed nami następne dzielnice: Letnica, Biskupia Górka, Orunia, Angielska Grobla – Długie Ogrody, Stare Przedmieście, Wyspa Spichrzów, Dolny Wrzeszcz, Brzeźno, Jelitkowo, Święty Wojciech, Kolonia Abegga we Wrzeszczu. Nadal jest co robić, a przecież to tylko fragment prawdziwie większej całości.

Ze względu na ukształtowanie powierzchni, wciśnięcie miasta między krawędź wysoczyzny a wybrzeże Bałtyku oraz rozwój całego systemu metropolii Gdańsk ma charakter policentryczny – jest miastem, w którym nie ma jednego, wyraźnie funkcjonującego centrum. Część funkcji centralnych pełni niewykorzystane do końca, po części niefunkcjonalne Stare i Główne Miasto, pozbawione wewnętrznego życia i często sparaliżowane przez korki. To miejsce, do którego przyjeżdża się na kilka godzin, żeby pozwiedzać, a nie na kilka miesięcy czy lat, by pomieszkać. Inne, głównie handlowe funkcje pełni Wrzeszcz, wzdłuż osi ulicy Grunwaldzkiej. Brak dużego placu miejskiego, który skupiałby, podobnie jak rynki średniowiecznych miast, życie społeczne i kulturowe miasta, jest pewnym ograniczeniem jego rozwoju, ale liczę na to, że zostanie ono wyeli-

minowane przez nowe projekty inwestycyjne. Nowe nadzieje budzą coraz liczniej pojawiające się inicjatywy kulturalne w kolejnej nowo odkrywanej dzielnicy, jaką jest Oliwa, z usytuowanym w jej centrum Parkiem Oliwskim.

Trwająca od jakiegoś czasu w Gdańsku dyskusja o wyglądzie miast historycznych, o kierunkach rozwoju i kształcie miasta otwiera nowe perspektywy rozwoju i wskazuje możliwe kierunki przemian. Przestrzeń Gdańska, przy zachowaniu całego szacunku dla dziedzictwa architektonicznego poprzednich wieków, powinna być przestrzenią na wskroś nowoczesną, nie tylko funkcjonalnie, ale też estetycznie i symbolicznie. Nie chcemy poruszać się jedynie w wymiarach historycznych czy historyzujących szablonów. Bazując na dziedzictwie, nie pozostajemy jego niewolnikami, czego dowodem mogą być konkursowe projekty (przygotowywane dla Drugiego Etapu Odbudowy Głównego Miasta) kamieniczek gdańskich, będących nowoczesnymi i awangardowymi wariantami tradycyjnej zabudowy hanzeatyckiej. Dialog tradycji z nowoczesnością w przestrzeni miejskiej powinien opierać się nie tylko na syntezie, ale czasem na kontrapunkcie i antytezie, co pozwoli lepiej docenić walory historyczne, a jednocześnie zachować współczesny, nowoczesny i otwarty *genius loci* Gdańska.

Ożywiony dyskurs związany z lokalizacją budynków wysokościowych w Gdańsku, prowadzony od kilku lat w mediach, na uczelniach i w urzędach, świadczy o wielkiej wadze, jaką gdańszczanie przywiązują do kształtu swojego miasta. Ciągłe rosnący popyt na nowe mieszkania i biura tworzy możliwości zaistnienia w Gdańsku nowoczesnej architektury, także tej kontrowersyjnej – najwyższej. Dynamicznie rozwijające się miasta, do których należy zaliczyć Gdańsk, potrzebują nowych obiektów biurowych, handlowych, hotelowych, mieszkaniowych

i rekreacyjnych, czemu często towarzyszy zjawisko „rozlewania się miast”⁸ na obszary podmiejskie, co generuje wielkie problemy komunikacyjne. Jedną z metod ograniczania rozpełzania się miasta jest intensyfikacja jego zabudowy na obszarach już zagospodarowanych, między innymi w formie budynków wysokościowych. Jednakże ze względu na charakter tych budynków, koncentrację funkcji oraz ich wpływ na otoczenie decyzje lokalizacyjne dotyczące kilkudziesięciopiętrowych minimiast należy podejmować ze szczególną uwagą, nie poddając się naciskom wolnego rynku czy prywatnych inwestorów. Chęć maksymalizacji zysku często staje w sprzeczności z racjonalnym i zrównoważonym gospodarowaniem przestrzenią publiczną, a skutek pochopnie podjętych decyzji może być taki, że to miasto pozostanie z ciężarem ich konsekwencji, wynikających w punktowego charakteru wieżowców, ich skoncentrowanych funkcji i interakcji.

Gdańsk ma wiele przestrzeni idealnie nadających się do zabudowy wysokościowej, o odpowiednich parametrach komunikacyjnych, które będą w stanie sprostać wzmożonemu natężeniu ruchu, a nie zaburzą walorów krajobrazowych i estetycznych. Liczne tereny inwestycyjne na osiedlach mieszkaniowych, w tym w szczególności na Przymorzu, na Zaspie, w Jelitkowie i innych osiedlach z wielkiej płyty, mogą spełnić oczekiwania podaży i dodatkowo przyczynić się do rewitalizacji starzejących się dzielnic. Należy przy tym z dużą ostrożnością przygotowywać plany budowania wysokościowców w otoczeniu gęstej zabudowy śródmiejskiej, gdzie może zabraknąć miejsca na stworzenie efektywnych systemów komunikacji, przy rewolucyjnym zaburzeniu istniejących struktur urbanistycznych. Powinniśmy raczej uczyć się na błędach innych, w tym architektów i planistów z lat siedemdziesiątych, niż po-

wtarzać ich oczywiste pomyłki, takie jak zabudowa wieżowcami Starego Miasta. Mamy za to wyjątkowe tereny inwestycyjne, zwłaszcza Młode Miasto i Letnicę, gdzie już za kilka lat powstaną nowoczesne, wielofunkcyjne centra miejskie, gdzie nawet wysokie budynki będą wpisywać się w pejzaż miasta, a planowane inwestycje, zarówno publiczne, takie jak Arena Bałtycka czy ECS, jak i prywatne, mogą stać się nowymi ikonami miasta na miarę naszych marzeń. Jestem przekonany, że przygotowane przez Biuro Rozwoju Gdańska Studium Lokalizacji Obiektów Wysokich po wielu konsultacjach społecznych uporządkuje i wprowadzi jasne i powszechnie akceptowane reguły dotyczące zabudowy wysokościowej w mieście.

Spółeczeństwo zależne od wiedzy

Nie tylko polityka Unii Europejskiej, określona w kolejnych, weryfikowanych wersjach Strategii Lizbońskiej, ale także codzienna praktyka zarządzania miastem wskazuje na dominujące znaczenie, jakie ma społeczeństwo oparte na wiedzy dla przyszłego rozwoju miasta, regionu, kraju czy kontynentu. Bardzo popularny termin „gospodarka oparta na wiedzy”⁹ ma kilka definicji – zazwyczaj obejmują one wyspecjalizowane usługi i produkcję, do których wytwarzania niezbędne jest długotrwałe specjalistyczne przygotowanie, a w szczególności wzmiankowana wiedza.

Sukces w gospodarce opartej na wiedzy jest postrzegany jako najważniejszy czynnik pozwalający miastu zachować otwartość i spójność społeczną. Im bardziej Gdańsk będzie w stanie podtrzymać gospodarkę opartą na wysokim poziomie produkcji, wysokiej wartości dodanej i wysokim poziomie za-

trudnienia, tym bardziej będzie w stanie tworzyć dobrobyt i miejsca pracy, a przez to rozwój demograficzny i społeczny miasta. Zgodnie z założeniami wspomnianej strategii najważniejszymi elementami warunkującymi długofalowy i zrównoważony rozwój są: społeczeństwo informacyjne, badania, zwłaszcza dotyczące innowacji i nowoczesnych technologii, bezpośrednio związanych z rozwojem gospodarczym, oraz edukacja i kapitał ludzki, w tym adaptacja systemu edukacji i szkoleń na potrzeby nowoczesnego, globalizującego się społeczeństwa opartego na wiedzy.

Niektórzy naukowcy, jak na przykład profesor Bolesław Romański z Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesor Antoni Kukliński, propagują powrót starego pojęcia „biegunów wzrostu”, odnoszącego się w latach sześćdziesiątych XX wieku do centrów przemysłowych, obecnie zaś rozpatrywanego w kontekście wzrostu opartego na nauce. Metropolia czy duże miasto albo stanie się regionalnym, krajowym czy ponadnarodowym biegunem wzrostu, który dzisiaj w krajach Europy i Ameryki Północnej może jedynie opierać się na wiedzy i oddziaływać na region, bądź też pozostanie peryferyjnym dostawcą nisko opłacanych dóbr i usług, pracującym na rzecz rozwijających się biegunów.

Źródłem dynamiki Metropolii Gdańskiej jako bieguna wzrostu opartego na wiedzy jest jego różnorodność, zarówno gospodarcza, społeczna, jak i kulturowa, a także – co ostatnio nabiera szczególnego znaczenia – wyjątkowo wysoka jakość przestrzeni miejskiej i życia mieszkańców metropolii. Dobrze opłacani i mobilni pracownicy wiedzy często przy wyborze miejsca pracy kierują się atrakcyjnością rezydencjalną przyszłego miejsca zamieszkania. Ta atrakcyjność mieszkaniowa jest częściowo niwelowana przez peryferyjne położenie Trójmia-

sta, co staje się szczególnie dotkliwie przy niedorozwoju sieci transportowych, w tym autostrad i szybkiej kolei.

Samorządy mają bardzo ograniczone możliwości realizacji licznych zadań, związanych ze wspieraniem rozwoju społeczeństwa opartego na wiedzy. Większość najbardziej efektywnych narzędzi do realizacji założeń Strategii Lizbońskiej i podnoszenia jakości wiedzy leży w gestii rządu. Do najważniejszych, koniecznych działań rządu, bez których nie będzie możliwe konkurowanie nie tylko Gdańska, ale żadnej polskiej metropolii z centrami naukowymi Europy, Ameryki czy Azji, należy głęboka, strukturalna reforma systemu szkolnictwa wyższego, finansowania szkolnictwa oraz badań naukowych. Rola władz, w tym przede wszystkim państwowych, powinna polegać na wzmocnieniu instytucji i struktur wiedzy i nauki, w szczególności wyższych uczelni, z uwzględnieniem badań podstawowych na wysokim poziomie, a także na stworzeniu efektywnego systemu interakcji biznes–nauka, co zazwyczaj stanowi wstępny warunek powodzenia procesu wdrażania innowacji¹⁰. Samorządy lokalne, działając w najmniejszej ze skal, z jednej strony mogą najwyraźniej odczuwać korzyści płynące z powodzenia Strategii Lizbońskiej, z drugiej zaś mają stosunkowo niewiele narzędzi do wspierania i realizacji jej celów. To właśnie strukturom terenowym przypada mało spektakularna i trudno uchwytna rola tworzenia „miękkich” narzędzi i systemu zachęt. Dodatkowym utrudnieniem współpracy samorządów z instytucjami naukowymi jest nadal hermetyczność i popularność dziewiętnastowiecznego modelu „naukowca fotelowego” – besserwissera, który zawsze wie lepiej i z rzadka z niechęcią wychyla się ze swojej wieży z kości słoniowej.

Przyszłość Gdańska i gdańszczan jest ściśle związana z wiedzą, napływem młodych mieszkańców, nowych idei i pomys-

słów. Gdańsk w swej historii najlepiej rozwijał się wtedy, gdy przyciągał innych: Niemców, Polaków, Kaszubów, Anglików, Szkotów czy Holendrów. O ile w starym złotym wieku tym magnesem był handel i szybkie możliwości zrobienia fortuny materialnej, o tyle w nadchodzącym nowym złotym wieku tym magnesem może być jedynie wiedza i możliwości zbiccia fortuny intelektualnej, która będzie gwarantem powodzenia w każdej sytuacji życiowej i w każdym miejscu na ziemi. Pewna rola przypada tu Urzędowi, w całym jego programie działań społecznych, zmierzających do poprawy jakości edukacji na poziomie podstawowym i średnim. Unowocześnianie systemu rozpoczęła moja zastępczyni Katarzyna Hall, zanim została ministrem edukacji w rządzie Donalda Tuska¹¹, a proces ten z powodzeniem kontynuuje jej następczyni Ewa Kamińska.

Obecnie Gdańsk i cała metropolia – co widać w licznych, choć kontrowersyjnych rankingach – jest w „dalekiej czołówce” centrów naukowych Polski czy Europy Środkowej. Tysiące pracowników naukowych i dziesiątki tysięcy studentów generują raczej skromny dorobek, jakkolwiek mierzony. Od kilku lat następuje systematyczna rozbudowa infrastruktury – powstają kolejne budynki Kampusu Bałtyckiego Uniwersytetu Gdańskiego w Oliwie, nowoczesne i inteligentne obiekty Politechniki Gdańskiej, rozwijają się również liczne prywatne uczelnie. Niebagatelna jest tu zasługa rektorów Uniwersytetu i Politechniki, profesora Andrzeja Ceynowy i profesora Janusza Rachonia, którzy okazali się zdolnymi menedżerami.

Zastanawiając się nad możliwościami naszych uczelni, powinniśmy rozważyć, ilu utalentowanych pracowników możemy wykształcić na miejscu, ilu zaś musimy przyciągnąć z innych ośrodków akademickich, by zapewnić fachową kadre rozwijającej się w Gdańsku gospodarce opartej na wiedzy.

Miasto włącza się – na miarę swoich możliwości i oczekiwań uczelni – w przyciąganie utalentowanych pracowników naukowych poprzez zapewnienie mieszkań w zasobach Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Stara się także promować i wspierać czołowych naukowców w mieście, fundując doroczne Nagrody Naukowe Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza, przyznawane w dwóch kategoriach: nauk humanistycznych i ścisłych, a także Nagrody dla Młodych Naukowców im. Jana Uphagena.

Obecne problemy szkolnictwa wyższego pogłębi – kończący w tej chwili szkoły średnie – długotrwały niż demograficzny. Konkurencyjność i przyciąganie studentów z innych regionów, czy nawet krajów stanie się jednym z zasadniczych priorytetów naszych uczelni. Problem niżu demograficznego dopiero zaczyna bezpośrednio dotyczyć wyższe uczelnie, ale w perspektywie kilku lat będzie dotyczył całego miasta i regionu. Zmniejszona liczba absolwentów zacznie przekładać się na ograniczenia na rynku pracy i spadek liczby wykwalifikowanych kadr, zwłaszcza inżynierów. Jedną z metod niwelowania rosnących problemów jest większe otwarcie się na studentów spoza Pomorza, w tym także z zagranicy, a w szczególności z Ukrainy, Rosji i Białorusi. Polska wielu młodym ludziom z Europy Środkowej i krajów Wspólnoty Niepodległych Państw nadal jawi się jako atrakcyjne miejsce do studiowania. Dodatkowo trzeba rozwijać kształcenie akademickie w języku angielskim, co otworzy nasze uczelnie i nasze miasto na bardziej egzotycznych studentów, w tym z Chin, Wietnamu czy Ameryki Łacińskiej. Należy wypracować taką politykę kształcenia wyższego, która będzie minimalizowała negatywne skutki niżu demograficznego i zapewni długotrwały i zrównoważony wzrost społeczny i gospodarczy. Asymilacja i adaptacja

nowych gdańszczyzan, jak przed wiekami, może stać się przyczynkiem do dalszego rozkwitu Gdańska.

Integralna koncepcja rozwoju miasta zakłada komplementarność edukacji na wszystkich jej poziomach oraz polityki zatrudnienia i rozwoju społeczno-gospodarczego. System edukacji powinien się opierać na rozwijaniu cech, które stanowią podstawę rozwoju zarówno społeczeństwa obywatelskiego, jak i opartego na wiedzy – otwartość, tolerancja, aktywność obywatelska, zakorzenienie, identyfikacja z regionem w połączeniu z pracowitością dadzą młodym ludziom szansę odnalezienia się w dynamicznie zmieniającym się świecie XXI wieku. Przy stałym wzroście mobilności i konkurencyjności priorytetem staje się nauka języków obcych. Gdańsk jako jedno z pierwszych miast w kraju, wprowadził obowiązkową naukę języka obcego od pierwszej klasy szkoły podstawowej. W kilku liceach uczniowie zdają matury międzynarodowe w języku angielskim, niemieckim i hiszpańskim, ale wciąż odczuwalny jest brak szkół podstawowych i średnich z wykładowym językiem obcym. Brak ten odczuwają nie tylko mieszkańcy, którzy chcieliby zapewnić dzieciom międzynarodowy system nauczania, ale także inwestorzy i potencjalni imigranci czasowi – dla nich brak szkoły anglojęzycznej, do której mogliby posyłać swoje dzieci, stanowi poważne ograniczenie.

Wyższe uczelnie i instytuty naukowe stają w ostatnich latach przed podobnym wyzwaniem, przed jakim stanęły zakłady przemysłowe na początku lat dziewięćdziesiątych. Włączenie Polski, w tym polskiego systemu nauki, w struktury Unii Europejskiej stwarza niebywałe możliwości rozwoju, wymiany myśli, pracowników i studentów. Z drugiej strony jednak, wystawia państwowe molochy na bardzo konkurencyjny i rozwinięty rynek badań naukowych i kursów akademickich, na

którym wygrają tylko najlepsi. Dziewiętnastowieczne metody kształcenia, brak znajomości języków obcych, a w szczególności dominującego języka angielskiego, niedostosowanie struktur uczelni do nowoczesnych metod pracy, konserwatyzm i dominacja niemal feudalnych stosunków mogą spowodować, że za kilka lat nowo powstałe budynki będą świeciły pustkami – studenci oraz młodszy i bardziej konkurencyjni pracownicy nauki wyjadą do innych miast. Jak się wydaje, uczelnie państwowe, opierające swój rozwój na budżecie centralnym, są w niewielkim stopniu przygotowane na rosnącą konkurencyjność, a statutowa autonomiczność władz uczelni niejako impregnuje je na zewnętrzne wpływy i sugestie. Region potrzebuje dużej, dynamicznej, być może prywatnej szkoły wyższej, o ambicjach sięgających wyżej niż tylko pozyskiwanie jak największej liczby płatnych studentów. Dobry prywatny uniwersytet, być może utworzony w porozumieniu z uczelnią zagraniczną, mógłby w zasadniczy sposób podnieść konkurencyjność miasta i regionu. Skoro udało się to Nowemu Sączowi i Bremie, mam podstawy, by sądzić, że jest to możliwe i potrzebne także w Gdańsku.

Relacje między wyższymi uczelniami a samorządem są w zasadzie jednokierunkowe. Wpływ Miasta na decyzje uczelni, które w przyszłości będą bezpośrednio oddziaływały na potencjał i kapitał społeczny miasta, jest bardzo ograniczony. Można by się zastanawiać, czy interakcja między samorządem a uczelniami nie powinna być silniejsza. Inwestorzy często pytają o liczbę i jakość absolwentów wybranych kierunków studiów – nie jest więc obojętne, co dzieje się z naszym szkolnictwem

wyższym i nauką. Miasto, w najszerszym możliwym rozumieniu, jest zależne od nauki obecnie, a w przyszłości będzie jeszcze bardziej uzależnione od jej jakości. Brak informacji o sukcesach naszych uczonych może z jednej strony świadczyć o pewnej nierynkowej skromności naukowców, z drugiej zaś może także wynikać z relatywnie niewielkich sukcesów. Obecna współpraca między samorządem a uczelniami nie jest systematyczna. Istnieją co prawda programy oparte na tej współpracy, jak Centrum Innowacji w Bałtyckiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, lecz wydaje się, że zacieśnianie więzów staje się koniecznością zarówno dla Miasta, jak i dla uczelni. Niezbędne jest powołanie stałych grup współpracy i monitoringu, które określałyby priorytety kształcenia zgodnie z potrzebami miasta i regionu.

Eksperti Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych Uniwersytetu Warszawskiego i CBOS przeprowadzili badania „Jak się żyje w przyszłych metropoliach?”¹², z których wynika, że liczba hamulców naszego – nie tylko gdańskiego, ale trójmiejskiego – rozwoju z rozmaitych powodów (peryferyjne położenie, zło płynące z wewnętrznej rywalizacji trójmiejskiej, niski poziom uczelni wyższych, najniższy odsetek ludzi z wyższym wykształceniem) sytuuje nas daleko za Warszawą, Wrocławiem, Poznaniem, Łodzią, Katowicami i Krakowem. Zwycięzamy w jednej kategorii – jakości życia. Gdańszczanie są usatysfakcjonowani pracą i wysokością wynagrodzenia, wykazują najwyższe poczucie stabilizacji zawodowej, najbardziej podoba im się miejsce, w którym mieszkają, najlepiej oceniają swoje perspektywy na przyszłość, nawet

2008

Z MAGDĄ I ANTONINĄ W HISTORYCZNYCH STROJACH W TRAKCIE
PARADY NA OTWARCIE JARMARKU ŚW. DOMINIKA

FOT. JERZY PINKAS

z władz lokalnych są najbardziej zadowoleni. I to jest potencjał, którego nie sposób przecenić, znając kierunek, w jakim Miasto powinno podążać.

Za Peterem Druckerem (ojcem współczesnych metod zarządzania) i Richardem Floridą (amerykańskim urbanistą specjalizującym się w ekonomii rozwoju regionalnego) już w 2002 roku zwracano uwagę, że to nie kapitał ani zasoby naturalne, lecz wiedza i informacja, a co za tym idzie – innowacja, będą stanowią o rozwoju¹³. To nowa klasa społeczna – ludzie twórczy, artyści, naukowcy – będzie w przeważającej mierze generować wzrost gospodarczy i decydować o kierunkach rozwoju, a nowy rodzaj miasta – wybrany przez klasę twórczą na miejsce życia (właśnie ze względu na jakość owego życia) – stanie się miejscem wzrostu. Tam, gdzie nie będą się pojawiali utalentowani ludzie, nastąpi stagnacja. Kluczem do rozwoju jest więc właściwa polityka regionalna, a wygrają te miejsca, które potrafią stworzyć przyjazne i atrakcyjne warunki dla owych kreatywnych jednostek¹⁴. Gdańsk ma wszelkie atuty, by stać się kreatywnym miastem, zamieszkałym przez kreatywną klasę wykształconych, ambitnych, otwartych i innowacyjnych mieszkańców.